

## Zadania sceny

„Za i Przeciw” rozmawia  
z dr Aleksandrą Mianowską

Aleksandra Mianowska — reżyser i popularyzator teatru.

Dr Aleksandra Mianowska należy do grona ludzi teatru, których popularność na terenie Krakowa jest olbrzymia. Nie ogranicza bowiem swych kontaktów z teatrem wyłącznie do wykonywania zawodu, a więc pracy reżyserskiej, lecz zajmuje się również upowszechnianiem sztuki teatralnej na różnego rodzaju prelekcjach i pogadankach. Najstojniejsze z nich noszą nazwę „Wieczorów teatralnych”. Dr Mianowska objęła z nimi miastą i miasteczka Polski południowej, nie ograniczając się wyłącznie do województwa krakowskiego. Na imprezy te, poświęcone wybranym zagadnieniom teoretycznym lub sylwetkom sławnych ludzi teatru (dla przykładu: dramatawi antycznemu, teatrowi szekspirowskiemu, Wyspiańskiemu czy Zapolskiej), składa się na ogół wykład oraz część artystyczna stanowiąca montaż tekstów ilustrujących teorię w układzie i wykonaniu prelegentki. „Wieczory”, których na różne tematy odbyło się już blisko trzydzieści, są często dla wielu uczestników swoistego rodzaju „pierwszym krokiem” teatralnym, wprowadzeniem w magiczny świat sztuki, zachętą do odwiedzenia „prawdziwego” teatru w Krakowie lub innym większym mieście.

Dr Mianowska była również jedną z inicjatorek i założycielek Klubu Przyjaciół Teatru, który w początkach swego istnienia tak chlubnie zapisał się w kronice kulturalnej Krakowa. Wśród reżyserowanych przez Mianowską spektakli wymienić należy przede wszystkim „Krzesła” Ionesco, „Rosmerholm” Ibsena (Kraków), „Wysoką ścianę” Zawieyskiego i „Łało w Nohant” Iwaszkiewicza (Katowice), „Pana Damazego” Bliźnińskiego (Zabrze), „Moralność pani Dulskiej” (Bielsko). Ten ostatni spektakl przygotowany był w 1970 roku na 50-lecie śmierci Zapolskiej.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru zwróciliśmy się do zasłużonej tak w dziedzinie teorii, jak i praktyki, twórczyni teatralnej z prośbą o określenie celów, jakim powinna służyć scena pod względem społecznym.

— Teatr moim zdaniem — rozpoczyna swą wypowiedź dr Mianowska — powinien przede wszystkim pomagać człowiekowi w zrozumieniu sensu jego egzystencji. Dla mnie jest to sprawa dość istotna, gdyż od zrozumienia sensu egzystencji indywidualnej, egzystencji człowieka w grupie ludzkiej, społeczeństwie, zależy linia jego postępowania w życiu. Teatr powinien więc pomagać ludziom w odnajdowaniu właściwego im miejsca w społeczeństwie. Widz, zwłaszcza u nas w Polsce, wychodząc z teatru musi być utwierdzony w przekonaniu, że jego postępowanie, postępowanie uczciwego człowieka, jest słuszne, nawet w przypadku, jeśli zostałby sam na świecie. Dopóki nie będzie przekonany, że droga uczciwie pracującego człowieka nie jest drogą idioty, teatr nie spełni swojego zadania. Może to, co powiedziałam jest zbyt idealistyczne, nie stoi jednak w sprzeczności z ideologią marksizmu, lecz cwaniactwem. To pierwsza sprawa. Drugą — byłoby ukazywanie przez teatr współczesnemu człowiekowi, dotkliwie odczuwającemu samotność i cęsto

uważającemu się za zagubionego w świecie że jednak nie jest sam, że siedzący obok niego człowiek jest zdolny odczuwać i przeżywać to samo co on. Wszystko to narzuca teatrowi w dzisiejszych czasach nowe obowiązki wobec gromady ludzkiej. Lapidarnie formułując zadania teatru: służba dobru i pięknu. Trochę się jednak zaważałam mówiąc o pięknie. Słowo to bowiem jest zawsze wyrazem swej epoki, ulega ewolucji pod wpływem czasu. Niemniej zawiera pewne ponadczasowe treści, pod którymi każda epoka może się podpisać.

— Jak wobec tego ocenia Pani sytuację w dzisiejszym teatrze?

— Szczerze mówiąc to, co się dzieje w dzisiejszym teatrze światowym nie zadowala mnie. Mam na myśli przede wszystkim owo natrętne eksponowanie na pierwszym miejscu spraw seksu, co według mnie jest absolutnym zaprzeczeniem zadań stojących przed teatrem. U nas w Polsce staramy się, niestety, pod tym względem naśladować Zachód. Jest to tylko pozorne zdobywanie publiczności. Jakiej zresztą publiczności? Właściwie jej odprysków szukających w teatrze taniej sensacji. Stykając się na co dzień z młodzieżą, w związku ze swą pracą popularyzatorską, wiem, co jest bardzo pocieszające, że szuka ona w teatrze zupełnie czegoś innego. Przede wszystkim wielkich wzruszeń. Pragnie też, aby teatr był swoistego rodzaju świątynią. Jest to zupełnie zdrowy odruch, reakcja na ową łatwiznę, o której mówiłam. Wielką krzywdę czyni się więc tak teatrowi, jak i publiczności, imitując na scenie sprawy fizjologiczne zacieśniając w ten sposób światopogląd do patrzenia na świat, przepraszam za wyrażenie, przez rozkraczane nogi. W ten sposób znajdujemy się na najlepszym drodze do zaprzepaszczenia szansy, jaką stwarza teatr. Najwyższy czas na uświadomienie sobie tego. Teatr powinien wrócić do rzetelnego pojmowania swoich zadań, a nie zajmować się tanią kokieteryą poprzez demonstrowanie seksu. Musi żyć właściwymi problemami współczesności, sprawami dzisiejszego człowieka a nie marginesem, osiągając wątpliwe sukcesy na zasadzie wygłupu. Czyta się dość często narzekania na zachowanie młodzieży w teatrze. Aktorzy uskarżają się na chuligańskie ekscesy młodych widzów podczas przedstawień. Powiedzmy sobie jednak otwarcie: odpowiedzialny za to jest w dużej mierze sam teatr, który upoważnia wręcz publiczność do niewłaściwego zachowania.

— Jak Pani interpretuje sprawę swobody reżyserskiej?

— To ważne, choć bardzo kontrowersyjne zagadnienie. Reżyseria istniała przecież zanim powstało słowo reżyser. Swoje optimum osiągnęła reżyseria, moim zdaniem, w starożytnej Grecji, gdzie autor był równocześnie reżyserem swego utworu. Przecież Ajschylosa chwalono nie za to, co pisał, lecz jako reżysera. Autor i reżyser — dwie indywidualności, a efekt ostateczny ich twórczości powinno stanowić jedno dzieło. Autorstwo i reżyseria powinny być właściwie dwoma etapami tej samej twórczości. Czy to jest jednak możliwe do osiągnięcia? Bo przecież im większa indywidualność autorska i im większa indywidualność reżyserska, tym i możliwość konfliktu większa. Wydaje mi się, że reżyser zawsze powinien ograniczać się do przekazywania myśli autora. I podporządkowania właśnie jemu swojej pracy. Kultura teatralna to przecież sprawa umiaru. Nie darmo Harmonia była w Grecji boginią. Wydaje mi się, że przeinaczanie intencji autora, naginanie jego idei do własnych potrzeb, świadczy tylko o niskiej kulturze i niezajomości fachu. Reżyser — jak słusznie zauważył to Stanisławski — powinien służyć teatrowi i sztuce, a nie sobie.

— Bardzo Pani dziękuję za określenie zadań teatru jak i obowiązków reżysera. Chciałbym jednak Pani zadać jeszcze jedno pytanie: jak popularyzować teatr?

— Najlepszą drogą jest prowadzenie dobrego teatru. To znaczy takiego, z którego widz nie wychodziłby zawiedziony. Teatr powinien być miejscem, gdzie przeżywa się wielkie wzruszenia. Rozumiem przez to nie dawanie upustu leżkom, lecz głębokie przemyślenie jakiegoś przedstawionego ze sceny problemu. Człowiek zawsze powinien wychodzić z teatru z uczuciem wzbogacenia własnego wnętrza. Wówczas będzie do niego wracał.

Rozmawiał: ZBIGNIEW PODGÓRZEC